

Recenzja rozprawy doktorskiej Pana mgr. Dominika TYLKI
pt. *Podmiotowe uwarunkowania sprawczości władzy. Studium wybranych teorii władzy*
(Warszawa 2023, stron maszynopisu 403+22)

Przedstawiona do recenzji rozprawa doktorska przygotowana przez Pana mgr. Dominika Tylkę w Instytucie Nauk o Polityce i Administracji, na Wydziale Społeczno-Ekonomicznym Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie pod opieką promotorską ks. prof. dr. hab. Janusza Węgrzeckiego, traktuje o dwóch teoriach władzy: choć w podtytule wspomina się o teoriach wybranych bez podania nazwisk ich twórców, to Autor rozprawy wnikliwie i rzetelnie prezentuje koncepcje Michela Foucaulta i Stevena Lukesa, nie omawia zaś stanowisk twórców innych teorii. Tytuł mógłby być zatem inny, nie zmienia to jednak ogólnego wrażenia, potwierdzonego interesująco prowadzonymi rozważaniami we „Wstępie”, iż Autor zna współczesne dyskusje o władzy, właściwie formułuje hipotezy i pytania badawcze, świadomie stosuje ujawnione metody badawcze, nade wszystko jednak prowadzi czytelnika ku zasadniczemu przedmiotowi swoich badań, którym nie są nawet dwie wspomniane teorie czy raczej teorie dwóch wymienionych już autorów, lecz zagadnienie – trafnie wskazane w tytule – sprawczości władzy i jej podmiotowych uwarunkowań. Można już teraz sformułować pretensję do Autora, dlaczego ogranicza się niemal wyłącznie do polskich opracowań, dlaczego nie uwzględnia wśród nich pracy Piotra Sawczyńskiego traktującej o żydowskich źródłach podmiotowości politycznej, skupiającej się na analizach innych dwóch autorów, którzy mogliby być przywoływani także w recenzowanej rozprawie, mianowicie Waltera Benjamina i Giorgia Agambena (tym bardziej, że drugi z nich często sięgał po prace Foucaulta), moc jednak tej pretensji jest słaba, bo Doktorant zapoznał się z pracami obu swoich „bohaterów” i na ich rozpoznaniu nade wszystko oparł swój wywód. Dokonał tego w pracy napisanej starannie i niemal pozbawionej błędów językowych (pomijam rażący jednak błąd ortograficzny na s. 114 w słowie „zwarzywszy” oraz zapis nazwy „Fundacja na rzecz nauki polskiej” miast Fundacja na rzecz Nauki Polskiej na s. 13 w przyp. 2; i te, i nieliczne inne, niewymienione uchybienia językowe zostaną z łatwością poprawione przez Autora w trakcie przygotowywania rozprawy do druku, do czego zachęcam).

Temat jest nietuzinkowy, wiemy bowiem, że i sposoby pojmowania władzy zmieniają się i mnożą, że w cień odeszły już te spośród nich, które zwracały uwagę na dobro wspólne jako gruntowane inaczej niż w opiniach czy mniemaniach wyborców i ich reprezentantów, stanowiące ongiś przedmiot poszukiwań raczej niż targów rządzących; wiemy też, że podejścia

dominujące eksponują wpływ (niekiedy przy użyciu przemocy legalizowanej, przemieniającej się w przymus) woli jednych na wolę innych, zatem różnie ujmowaną ich hegemonię czy dominację wobec innych, oraz – najpóźniej od czasów de Tocqueville’a – na „rozlewanie się” władzy w społeczeństwie, potęgowanie jej tam, gdzie wspomina się o wyzwoleniu i w jego imię obala dawnych jej piastunów. Wiemy, że miało jej być mniej, a w demokracji zwłaszcza jest jej więcej, bo anonimowy lud, który pozbył się króla i go zastąpił, nie jest w stanie sam siebie kontrolować, a jego rozczłonkowanie uczyniło każdą jednostkę poddaną woli ludu – tak pojmowanego. Wiemy wreszcie, że postulat homogeniczności ludu należy do najważniejszych w rozumowaniu teoretyków demokracji, do której odnoszą się przecież analizy i Foucaulta, i Lukesa. Wspomniałem o de Tocqueville’u, warto atoli wspomnieć innego francuskiego autora, Jana Jakuba Rousseau, który w imię homogeniczności ludu mającego swą powszechną wolę za prawodawczą kreował koncepcję wolności radykalnie odmienną od proponowanej przez liberałów pokroju Hobbesa czy Locke’a, Benthama czy J.S. Milla, Anglików, których ujęcia były niezwykle ważne w procesie kształtowania zjawiska określanego mianem „demokracji liberalnej”, kojarzonej z zasadą większości z jednej, z gwarancjami dla negatywnie pojmowanych praw czy uprawnień jednostek (ludzi i obywateli). Wspominam o tych dwóch Francuzach i konfrontuję ich z Anglikami nie dlatego, iż być może takie „uwikłania narodowe” dopełniają w jakimś zakresie złożoność wspomnianego zjawiska, lecz dlatego, iż obaj Francuzi istotnie wpłynęli (moim zdaniem) na treść refleksji Foucaulta, zaś Anglicy na treść refleksji Lukesa. Przekonanie o istnieniu „jednorodnego Zachodu” i w tym momencie może zostać sproblematyzowane, lecz o to idzie, lecz o to, by dostrzec wagę refleksji analizowanej przez Doktoranta, docierającego poprzez nią do sedna współczesnej filozofii politycznej czy też filozofii polityki; poprzez analizę dwóch konfrontowanych teorii sięgającego do kwestii dla tej filozofii podstawowych, mianowicie pojmowania człowieka i wspólnoty lub zbiorowości, do której on należy, a także do celu istnienia władzy odnoszącej się do człowieka i zbiorowości oraz jej usytuowania i zakresu.

Struktura pracy obrana przez Doktoranta jest właściwa: rozpoczyna On wywód od nakreślenia uwag wstępnych, w których – obok elementów już wspomnianych, a szczególnie dzisiaj wypatrywanych przez uprawiających nauki o polityce i administracji – uzasadnia i tę strukturę, i dobór literatury, w ostatnim zakresie podkreślając wagę refleksji nad tekstami źródłowymi, a nie nad ich cudzymi opracowaniami (w związku z ostatnią uwagą jednak warto odnotować, że zwłaszcza w rozważaniach poświęconych Foucault Autor zbyt wiele przejął od innych, polskich niemal wyłącznie badaczy). W rozdziale I (oznaczonym w tekście po prostu jako „1”) przedstawił interesujące ustalenia dotyczące podmiotowości oraz współczesnego

dyskursu na temat władzy, osadzając rozważania o podmiocie w tradycji filozoficznej (szkoda jednak, że nie przedstawił procesu kształtowania się kategorii „osoba”, omówionego już także przez polskich autorów, choćby przez Michała Bardela w *Słowniku społecznym* sprzed niemal 20 lat), orzekając – co kontrowersyjne – iż *rozumność jako cecha gatunkowa [...] stanowiła podstawę koncepcji człowieka aż do czasów nowożytnych* (s. 21), jakby została ona zarzucona w tych czasach, jakby od Kartezjusza zaczęła się zmiana polegająca na deprecjacji tej cechy. A przecież wystarczy wejrzeć w rozumowanie Kartezjusza, by się przekonać, że także dla niego rozumność stanowiła klucz: owszem, nie kierował on jej „na zewnątrz podmiotu”, gdzie dotąd szukał on treści, które poznawał, w ideach poza nim będących, w rzeczach bądź wrażeniach z nich „wychodzących”, a uchwytywanych zmysłowo, lecz przecież rozumność właśnie, i to o treści jednakiej w umyśle każdego podmiotu, bez względu na jego „osadzenie kulturowe” czy wyznanie religijne, wzywano do uprawiania „filozofii wsobnej”, a nie „przedsobnej”, opartej na ideach jasno i wyraźnie się jawiących, oczywistych dla podmiotu, dla każdego podmiotu. To na tym zamyśle, kartezjańskim właśnie, wsparli się liberałowie współcześni i nieco późniejsi od niego, przekonując – w pewnym zakresie w nawiązaniu również do stoików, a może i do tych chrześcijan, którzy wraz ze stoikami eksponowali obecność *pneumy* w każdym podmiocie, choć o proveniencji szczególnej, nie nieosobowej, lecz osobowej właśnie, Boskiej – że każdy podmiot zna to samo, choć tę samą normę prawa natury nakazującą (jak u Locke’a) chronić posiadane przez siebie i przez inne ludzkie podmioty uprawnienia przyrodzone. Na wspólnych wszystkim „intelektualnie dojrzałym” ludziom treściach normatywnych, niesionej przez ich „rozumność” wyposażoną w jednakie treści, opierali pierwsi liberałowie (i opierają niektórzy z nich do dzisiaj nawet w ramach współczesnej filozofii polityki) miary „rozumu publicznego” nie współustalane przez podmioty powodujące się swą partykularnością, lecz istniejącego mimo ich partykularności. Istotniejsze jednak jest to, że „rozumność” przetrwała w „czasach nowożytnych”, a nawet stała się podstawą pretensji konstruktywistycznych, z którymi zmagali się m.in. Michael Oakeshott, gwałtownie nastający na racjonalizm w polityce i mający licznych dwudziestowiecznych polityków (nie tylko marksistów) za aspirujących do przekształcania tego, co jest, co ustalało się w długim okresie i wciąż jest honorowane w „potoczności”, jednak atakowane jako „nierozumne” czy „nieracjonalne”. Wzywając do krytycznego przemyślenia nazbyt ogólnych i niedostatecznie zniuansowanych stwierdzeń kreślonych we „Wstępie”, dodam na marginesie, że warto zastanowić się również nad problemem kojarzonym przez Kartezjusza z „moralnością tymczasową”. Wystarczy zajrzeć do jego *Rozprawy o metodzie*, by się przekonać, jak ważną rolę odgrywa ona w jego dociekaniach i stwierdzić, że również tego francuskiego autora „krytycznie wykorzystał” Foucault, z pewnością dostrzegający, że filozof

z XVII w., uczestnik po katolickiej stronie wojny trzydziestoletniej, wiązał tę moralność nie z treściami jawiącymi się jasno i wyraźnie, lecz z wzorcami postępowania dominującymi w „potoczności”, że – otwierając drogę ku nadziejom na wywiedzenie z ludzkiego umysłu czy raczej z każdego z ludzkich umysłów wiedzy pewnej, uniwersalnie ważnej – zarazem głosił mnogość „moralności tymczasowych” bądź mnogość ich dopuszczał (por. s. 22: Kartezjusza czyni się tam sprawcą zamknięcia w sobie i odcięcia od świata podmiotu, stającego się *centrum sprawczym i moralnym każdego indywidualnego człowieka*; pomijam osobliwość podwojenia podmiotu/człowieka, daleko istotniejsze jest bowiem powielanie zbyt często występującej w opracowaniach tezy, iż kartezjańskie *cogito* reflektuje nie tylko nad tym, co w nim tkwi jako jasno i wyraźnie się jawiące, lecz nad tym również, co samo – subiektywnie, z własnego punktu widzenia, wychodząc z własnej partykularności, zatem inaczej niż inne podmioty – projektuje, ustanawia w „planie moralnym”, planie, w którym dochodzi do relacji z innym, kierującym się także swą subiektywnością i partykularnością). I wreszcie: owszem, Arystoteles *metafizycznie powiązał człowieka z realnym i racjonalnym światem*, a Kartezjusz z takiego świata go wyrwał, nie znaczy to jednak, iżby porzucił tęsknotę do rozumności czy racjonalności. Przeciwnie, i on ją podjął, także jego udziałem stała się ta tęsknota, za którą następnie złął go Nietzsche, my zaś – ludzie XX i XXI w. – odczytujemy z uwagą dywagacje nie tylko tego „mistrza podejrzeń” (s. 24; por. z tezami na s. 28-29, gdzie – odwołując się do Sawczyńskiego – Autor kroczy daleko ostrożniej). Ina koniec: niezwykle ważne są ogólne wskazówki formułowane przez Doktoranta pod koniec pierwszego fragmentu „Wstępu” (gdzie czytamy, że analizowani przez Niego dwaj badacze, Foucault i Lukes, wbrew Sztompce nie wikłają podmiotu w struktury: czy tak?) oraz w drugim jego fragmencie, gdzie (pomijając zbyt częste w polskich opracowaniach błędne użycie słowa „konsensus” miast konsens) zarysowane zostało pole problemowe szczególnie zajmujące Autora wielce interesującej rozprawy doktorskiej, sytuującej się na pograniczu nauk o polityce (i administracji) oraz filozofii (politycznej bądź polityki, zbyt często sytuowanej jako zbyt mało „społeczna” poza granicami tamtych „nauk”, wszak zaliczonych do „dziedziny nauk społecznych” właśnie): podaje On różne klasyfikacje teorii władzy i dzieli się z czytelnikiem informacją, kto przed Nim wybrał tych samych dwóch autorów teorii władzy do analiz, tym samym wprowadzając nas we własny namysł nad projektami Foucaulta i Lukesa.

Pierwszemu z nich poświęca rozdział II, drugiemu zaś rozdział III, by w ostatnim – czwartym rozdziale – podjąć próbę zestawienia ich propozycji. Analiza wypowiedzi Francuza jest rozbudowana i interesująca, oparta na jego pracach i – powtórzę – opracowaniach niemal wyłącznie polskich badaczy lub przełożonych na język polski. Słusznie wskazuje się, że miał on porzucić kartezjańską koncepcję podmiotu (za Nietzschem i posiłkując się jego krytykami)

i wskazać, że człowiek jest *owocem dynamicznego powiązania* trzech czynników: władzy, wiedzy i moralności (s. 65), interesująco przedstawił ewolucję myśli Foucaulta, szkoda tylko, że zbyt mało miejsca poświęcił własnej refleksji o powodach i następstwach dyskwalifikacji przez niego „nowożytnego dyskursu suwerennościowego” i tego, kto z niego korzystał. Gdyby refleksja w tym zakresie została rozbudowana, a zwłaszcza pogłębiona, doszedłby Autor do zagadnień dłań kluczowych, postawił pytania o to, czego ten dyskurs dotyczył i jak przebiegał oraz dotknął kwestii kluczowej: czy, zdaniem Foucaulta, choćby nie wprost wyrażonym, po porzuceniu tego dyskursu jakieś „podmioty sprawcze” wciąż korzystają z trzech wymienionych czynników, by narzucać swą wolę innym? Czy, mówiąc językiem przybliżonym przez Piotra Sawczyńskiego w nieprzywoływanej pracy, jakiś „sprawczy podmiot” korzysta z „maszyn uprzedmiotawiających”, zatem „odpodmiotowiających podmioty”? Jeśli tak, to jak ustala się ta ich pozycja, jak są wyłaniane, kogo reprezentują? Ponownie pomijając niezręczność językową w zdaniu ze s. 67: *Motywytem przewodnim w filozofii społecznej francuskiego myśliciela stało się właśnie badanie ów przekształcania stworzeń ludzkich w podmioty*, w nim ujrzałby Autor zaród niezwykle istotnej, być może kluczowej dla (nie tylko) współczesnej filozofii polityki, czy idzie o przekształcanie w podmioty czy (jednak) o uprzedmiotowianie ich, ztratę zatem ich podmiotowości, ujarzmianie (tak ważne dla Foucaulta od przełomu lat 60. i 70.)?

Sformułowałem te uwagi, by zachęcić Autora do dalszych poszukiwań, a nie, by Go krytykować. Jego poszukiwania prezentowane w rozdziałach II-IV są bowiem dojrzałe, znać w Nim jednak niezwykle potencjał analityczny, zbliża się On do kluczowych pytań nie nam tylko, jako jakoby niezwykle intelektualnie rozwiniętym, właściwych, lecz „odwiecznych”. Rozumie je, za Foucaultem pyta o znaczenie ciała i historii, kwestie istotne dla filozofii nauki (zwłaszcza, gdy analizuje mniemanie, a tak bliskie pozytywistom, „zawieszenie” przez badacza jego „historyczności”: w tym zakresie warto sięgnąć po dostępną w języku polskim prace Bentona i Craiba, by dostrzec mnogość problemów prokurowanych przez to mniemanie), zagadnienia archeologii i genealogii (zwłaszcza podkreślając na s. 101, że *opór jednostki rozmywa się w perspektywie wielkich pozapodmiotowych, strukturalistycznych przemian* mających chyba walor bardziej „uprzedmiotawiający” niż „upodmiotowiający”), o bycie przez każdy podmiot „władającym” i ustanawianie każdego podmiotu przez władzę (s. 106: w tym zakresie właśnie przydałaby się szersza dyskusja o utraconym „dyskursie suwerennościowym”; pojmuję jednak, że Doktorant zna dociekania Mistrza, skoro odsyła do nich m.in. na s. 116), o stwierdzaną lub sugerowaną przez Foucaulta istotę związku władzy i wiedzy, o podmiot czynny sprawujący władzę nad sobą (czyżby nawiązania do de Bonalda, kolejnego Francuza?) i stosujący wobec siebie „techniki” (zob. wymagające poważnego namysłu skojarzenia Foucaulta dotyczące

„modelu chrześcijańskiego”, który – w oparciu o zasady troski o siebie i poznania siebie – miał wykształcić pewien *sposób subiektywizacji jednostek* – s. 131), wreszcie o prawdę, do której miał być odnoszony „zsubiektywizowany podmiot” w starożytności, lecz już nie w okresie dominacji chrześcijaństwa (choć nie tylko pod jego wpływem: zob. zwłaszcza interesujące spostrzeżenia na s. 136). Można byłoby mnożyć pytania za Autorem, który odtwarza przebieg wywodów Foucaulta celnie, by orzec, że – jak wielu (nie tylko) marksistów – skupiał się on raczej na estetycznej próbie przejęcia kontroli nad podmiotowością, niż na kwestiach etyki deontycznej lub konsekwencjalistycznej (żadna z nich, i to niezależnie od ugruntowania, nie mogła pretendować do pozycji projektu uniwersalnie ważnego). Daleko istotniejsze jest jednak to, że konsekwentnie prowadzi On czytelnika ku analizie modelu upodmiotowienia Foucaulta, który ma uwzględniać sprawczość jednostki, że zatem realizuje zamysł badawczy świadomie, by następnie skonfrontować propozycję Francuza z ujęciem forsowanym przez Lukesa.

Lukesowi poświęca Doktorant rozdział III, po analizie Foucaultowskich ekonomii władzy, w szczególności zaś po zwróceniu uwagi, że francuski autor miał praktykę polityczną charakterystyczną dla nowożytności za zdominowaną przez „model ekonomiczny” właśnie, a przy tym raczej przez władzę dyscyplinarną, niż suwerenną, ostatecznie jednak „przechodzącą” w „rządomyślność”, w notoryczne rządzenie jednostkami (acz coraz mniej widoczne i dotkliwe, dające coraz większe pole ich sprawczości mimo mnożenia regulacji). Z „doktryną policji” jako uzasadnieniem dla techniki rządzenia i z szeroko pojmowanym liberalizmem powiązana jest urządzająca wolność jednostkom „rządomyślność”. Lukes, dla wielu „marksista” z racji krytyk formułowanych pod adresem ujęć pluralistów i elitystów dominujących w anglo-amerykańskiej nade wszystko politologii behawiorystycznej w 1. połowie XX w., nie zna takiej doktryny ani nie pojmuje liberalizmu w sposób bliski Francuzowi. Wdaje się w polemiki nie z nim, lecz z tymi, którzy odgrywali wiodącą rolę za Kanałem Angielskim i za Atlantykiem. Osadzony jest w innej tradycji, niż Foucault. Zna, przypominane przez Doktoranta, prace Neumanna i Millsa, których ustalenia sprawnie relacjonuje, odchodząc tak od „jednowymiarowej” teorii władzy pluralistów (władza znajdująca w polu sprzecznych, wyartykułowanych preferencji dwóch stron, należąca do strony zwycięskiej lub będąca w rękach tej właśnie strony), jak i od teorii „dwuwymiarowej” elitystów lub raczej Bachracha i Baratza (władza osadzona także w drugim, „pozaformalnym” wymiarze), by zgłosić „pogląd trójwymiarowy”. Autor recenzowanej pracy, tym razem odwołując się głównie do prac anglojęzycznych (szkoda, że nie przywołuje polskich wydań *Liberalów i kanibali...* i *Oświecenia profesora Caritata* z lat poprzedzających trud przygotowywania rozprawy), wnikliwie ukazuje przedmioty jego krytyk i przedstawia jego stanowisko. Wspomina zarówno i o stwierdzanych przez Millsa „kosztach” elityzacji

(oligarchizacji) społeczeństwa (jego atomizacja), i o krytykach Dahla, Bachracha, Baratza, i Polsby'ego, o stosunku do ich propozycji Lukesa (podając również polemiczne względem jego krytyk proożycje), nade wszystko jednak z wolna i metodycznie kreśli „stronę krytyczną”, by zarysować podstawy dla jego „pozytywnych propozycji”, ujawniających zasadnicze elementy zmieniającej się przecież jego teorii władzy odwołującej się do preferencji i metapreferencji i realnych interesów, a także do „czegoś jeszcze”, niedostrzeganego przez innych, a wydobytego przez Lukesa, do tego, co stanowi „trzeci wymiar władzy”. W podrozdziale 3.4.3 Doktorant sprawnie przedstawia rozumienie przez Lukesa tego właśnie wymiaru jako – zdaniem krytyków – zbyt mocno wiążanego z dwoma wydobywanymi przez pluralistów i elitistów, dla autora jednak decydującego o odmienności władzy, którą ujmuje w swej teorii. Nie odtwarzając toku wyводу Autora recenzowanej rozprawy, ograniczę się do stwierdzenia, że nie tylko rozeznał On problemy podejmowane przez Lukesa, nie tylko przedstawił stanowiska jego krytyków i racje podnoszone przez atakowanego, ale również wykazał, że trzeci wymiar władzy jest *na poziomie mechanizmu działania odmienny od pierwszego i drugiego* (zob. szerzej s. 301 i n.), bo dotyka nie zachowań zewnętrznych, lecz pragnień, wyobrażeń, preferencji, szerzej: ludzkich myśli. Można dowodzić, że takie „przesunięcie” pojawia się z przyjściem Odkupiciela, że Jego przesłanie także przecież go dokonywało: nie szło o kluczowe w Rzeczypospolitej i ustroju pryncypackim o „intencje” czy „chęci”, szło o uporządkowanie zachowań zewnętrznych w taki sposób, by trwał „pokój zewnętrzny”, *pax Romana* albo i *pax Augusta*, i dopiero Chrystus uczył, że należy się przemienić, zwrócić oczy od świata ku temu, co wewnątrz, a przemieniwszy to, co wewnątrz, oparłszy intencje czy chęci na miłości możliwe się stanie przemienienie również ludzkiego „miasta”, istniejącej wspólnoty politycznej ujmowanej zwykle w związku z „klasyczną koncepcją ‘państwa’”. Nie namawiam Autora na kontynuowanie tej paraleli, pragnę jednak wskazać, że niektóre niezwykle „nowatorskie” teorie mają bardzo dawne korzenie, że także w związku z Lukesem – jak namawiałem w słowach o Foucaulcie – warto dostrzegać, iż punktem odniesienia dla jego analiz mogą być dawniejsze ujęcia, proponowane choćby przez szesnasto- i siedemnastowiecznych angielskich autorów, świadków czy raczej uczestników wielkich debat dotyczących „wolności wyznania” i ewentualnego oporu przeciwko władcy innowierczemu. Już oni wiedzieli przecież, że regulacja zachowań zewnętrznych jest – owszem – konieczna, lecz chrześcijańska wspólnota polityczna nie może do niej się ograniczać, lecz winna zająć także stanowisko w sprawie kształtowania sumień. Być może ujęcie to zostało zdyskwalifikowane, jednak w angielskiej tradycji intelektualnej, tak niechętniej przez długi czas choćby katolikom, trwało ono, a w niej wykształcony Lukes znał je i przypominał odwołując się nie do niej wprost, lecz do analogicznej (i „konkurencyjnej”, a nadto „bardziej naukowej”)

koncepcji uwzględniającej m.in. dokonania Benthama i Spencera.

Dla realizacji tematu kluczowe są jednak roztrząsania przedstawione w podrozdziale 3.5., w którym Doktorant omawia i charakter pojęcia władzy (zestawianej z dominacją: znów warto się zastanowić nad wcześniejszymi ujęciami, różnicującymi władzę zmuszającą i kierującą, odwołującą się do przemocy i zaledwie „perswazyjną” czy „perswadującą”), w szczególności różnicując władzę siebie do czegoś i władzę nad kimś lub czymś (s. 324), i ograniczoność lub problematyczność określenia danego wstępnie przez Lukesa, i – wreszcie – problem podmiotowości jako uwarunkowania władzy (której charakterystyki trafnie są ukazane na s. 331-332). Kreśląc konteksty praktyczny, moralny i społeczno-polityczny teorii władzy Lukesa, Doktorant prowadzi czytelnika do sedna swych poszukiwań (dotykając „po drodze” także relacji Lukesa do ujęć proponowanych przez marksistów). Szkoda, że nie zastanawia się głębiej nad ograniczonością, by nie rzec płytkością, pojmowania przez Lukesa wolności i prawdy, szkoda, że przejmując osobliwie wypowiedzi o zaniku „prawdy metafizycznej”, jakby zapomniał, że sprawa dotyczy – przy uznaniu klasycznego kryterium prawdy – adekwatności wypowiedzi do „rzeczywistości”, którą nieco wcześniej uznał za różnie uchwytywaną lub zgoła „projektowaną” przez jednostki. Niepodobna jednak Doktorantowi stawiać zarzutu, który należałoby postawić wielu badaczom. Ważne, że podjął On próbę wykazania, iż uznanie przez Lukesa (choć bez bliższego jej opisanie) natury (ludzkiej) jako podstawy „uniwersalnej racjonalności” (s. 351), wiedzie go do stwierdzenia, iż niepodobna uznawać „alternatywnych prawd” (s. 352; pominąć można problematyczność sformułowanych przez Lukesa nader ogólnie „czterech warunków moralności” omawianych – w pewnym zakresie krytycznie – przez Pana mgr. Tylkę). Ważne też, że celnie rozpatrzył pytanie o to, czy przeciwieństwem dominacji jest stan wolności, z którym Lukes powiązał krytyki i liberalnej, i republikańskiej, i neorepublikańskiej odpowiedzi na nie, uznając, iż *wolność jest stanem braku dominacji*, lecz jest też *względna, gdyż uwarunkowana przyjętym rozumieniem realnych interesów* (s. 353-354).

Tytuł rozdziału IV (czy 4.: *Podmiotowość i władza – studium wybranych teorii władzy społecznej*) może mylić podobnie, jak tytuł rozprawy. Lecz właśnie w tym rozdziale Doktorant zestawia propozycje dwóch autorów, których dokonaniem zajmował się zapewne przez wiele miesięcy. W kolejnych podrozdziałach uważnie śledzi kilka aspektów teorii władzy, których dotyczy Foucault i Lukes. Omawia aspekt epistemologiczny, orzekając, że *Foucaultiańska teoria władzy ma tylko o tyle sens, o ile jako jej rdzeń i stały punkt odniesienia uznaje się problem podmiotowości*, gdyż jest ona zbiorem *czynników podmiototwórczych* stosowanych jednak odpowiednio do historycznie uwarunkowanych, zatem zmieniających się, niestałych, treści dyskursywnych i aktualnie obowiązujących praktyk władzy. Takie „uhistorycznienie” może

być problematyczne dla Lukesa, który przecież – jak widzieliśmy – odwołuje się do kategorii „natura ludzka”, jakby chciał wyeksponować stałość raczej niż zmienność, i przeczył ujęciu Foucaulta mającego subiektywność za przyczynowaną przez władzę zmieniającą się oraz także się zmieniającą wiedzę, sprawczość jednostki prowadzącego do oporu i *określenia świata, w tym siebie* (s. 361-362). Niewielki to zakres i słaba sprawczość człowieka zmieniającego swą *historyczną formę* z powodu zmieniania się *obowiązujących praktyk władzy osadzonych na aktualnej wiedzy* (s. 362). Lukes prezentowany jest jako krytyk tego ujęcia, odwołujący się do *klasycznego rozumienia podmiotu*, ba: jako przedstawiciel *głównego nurtu* uznający człowieka za *racjonalny i poznawczo zorientowany na racjonalną rzeczywistość* (proszę o wyjaśnienie: czy to nawrót do „klasycznej metafizyki”, czy trywialna teza o „doświadczanej zmysłowo”, zatem istniejącej rzeczywistości jako zbioru rzeczy?; lecz skąd „racjonalność” rzeczywistości, jaki jest jej korzeń?), choć przecież kojarzy on „rzeczywistość danej jednostki” z jej interesami i to interesami własnymi, zapewne partykularnymi. Takież interesy ma również piastun władzy, on jednak wyłamuje się z „liberalnego gorsetu”, uwzględniając również interesy innych ludzi, takich, jakimi oni „realnie” są. „Rzeczywistość” wypełniona interesami czy interesownymi jednostkami nie może być redukowana do prostych ujęć liberałów (eksponujących jedynie to, co „indywidualne”, także w rządzącym), lecz nie może być też uzależniana od jakichś struktur rugujących to, co indywidualne czy „osobiste”. Nie rozpoznawania bezosobowych struktur go zajmuje, lecz i rozpoznawanie interesów konkretnych jednostek i grup. Odmienność tego, co jest „rzeczywiste” dla obywatela i rządzącego u Foucaulta i Lukesa, decyduje o różnicach w ich pojmowaniu aktywności poznawczej tak ich, jak i badaczy śledzących to, co powoduje tak obywatelami i rządzącymi nimi, jak i mnogimi grupami interesów. Doktorant śledzi również aspekt społeczny teorii władzy, wskazuje różnice w pojmowaniu społeczeństwa przez obu zajmujących Go autorów (podrozdz. 4.2.), docierając wreszcie do politycznego aspektu teorii władzy, który wiąże z bliskimi im konceptami państwa (podrozdz. 4.3.). Należy żałować, że w analizie ostatniego aspektu Doktorant nie pojął próby zarysowania opozycji między ujęciami przyjmowanymi przez Foucaulta i Lukesa, poprzestając na stwierdzeniach, że pierwszy ma państwo za „etykietę” *synergicznej metody działania zróżnicowanych praktyk, technik i mechanizmów władzy*, której *produktami* są współczesne jednostka i społeczeństwo, zaś drugi ma je za *główne uwarunkowanie podmiotowej sprawczości człowieka* mogące działać różnie, na rzecz upodmiotowienia go albo „uprzedmiotowienia”, dopełniając w dwóch podrozdziałach te ogólne ustalenia odrębnymi wywodami o twórcach dwóch teorii (s. 380; analizy w podrozdz. 4.3.1. i 4.3.2.). Można oczekiwać, że właśnie te zagadnienia będą zajmować Doktoranta na kolejnych etapach Jego rozwoju naukowego, który zapowiada się spektakularnie, zważywszy

również na poziom Jego dociekań w „Zakończeniu” rozprawy.

Literatura przywoływana w niej jest obszerna, analiza prowadzona – raz jeszcze pragnę to podkreślić i nadać temu podkreśleniu należyta moc – wnikliwie i rzetelnie, z rozeznaniem problemów ważnych, by nie rzec podstawowych, nieczęsto podejmowanych przez politologów, do grona których należy przecież i zapewne należeć będzie Doktorant. Zważywszy na poziom Jego rozważań, pozwalam sobie sformułować wniosek o wyróżnienie Jego rozprawy.

Na koniec z nieskrywaną przyjemnością powiem: Pan mgr Tylka sięgnął po dwie prace magisterskie, których Autorów zdarzyło mi się przed kilkoma laty prowadzić na seminariach: z jednej strony odwołuje się do pracy Piotra Sawczyńskiego (raz jeszcze: szkoda, że nie poznał Autor recenzowanej rozprawy Jego pracy doktorskiej, niemal wprost dotyczących zagadnień również Jego interesujących), z drugiej zaś po obszerną (jak na oczekiwania formułowane ongiś nawet pod adresem magistrantów) pracę Michała Podniesińskiego. Mam wielką nadzieję, że z oboma Panami Doktorami z Krakowa zetknie się Pan (oby Doktor) Tylka w przyszłości, mnie zaś będzie jeszcze dane obserwować znakomicie zawiązujące się i rozwijające seminarium (czy początkujące „szkołę krakowsko-warszawską”?).

Doktorant wykazał nietuzinkową wiedzę teoretyczną, a krytycznie sięgając do różnych źródeł i opracowań dał świadectwo umiejętności samodzielnego prowadzenia pracy naukowej. Trafnie opisując dwie teorie władzy i udanie je zestawiając czy porównując oryginalnie rozwiązał zajmujący Go problem naukowy znajdujący się w polu dyscypliny zaliczanej do dziedziny nauk społecznych. W moim przekonaniu (utrwalającym się w trakcie lektury pracy Pana mgr. Dominika Tylki) przedłożona do recenzji rozprawa spełnia wymagania określone w obowiązujących przepisach prawnych, gdyż „wypełnia lukę” w polskiej literaturze naukowej, a zwłaszcza skłania do namysłu. Nie tylko wnioskuję tedy o dopuszczenie Doktoranta do dalszych etapów przewodu doktorskiego prowadzonego w dziedzinie nauki społecznej, dyscyplinie nauki o polityce i administracji na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, ale nadto – niech mi będzie wolno powtórzyć – wnioskuję o wyróżnienie pracy.